

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 14 (2018)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Powstanie w getcie warszawskim. Nowe spojrzenie

The Warsaw Ghetto Rebellion in Perspective

Yehuda Bauer
Yad Vashem, Israeli Academy of Sciences

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.54
Strony/Pages: 27-44

CC BY

OPEN ACCESS

75. rocznica powstania w getcie warszawskim

Yehuda Bauer

Yad Vashem, Israeli Academy of Sciences

Powstanie w getcie warszawskim. Nowe spojrzenie

Streszczenie

Artykuł zawiera zarówno przypomnienie historii powstania w getcie warszawskim, jak i nową próbę reinterpretacji jego znaczenia. O ile rola Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego (a także ruchów politycznych, które za nimi stały) zostały już gruntownie zbadane, o tyle brakuje studiów nad udziałem ludności cywilnej. Autor dokonuje także obszernego przeglądu sytuacji politycznej w getcie przed powstaniem oraz analizuje charakter kontaktów między podziemiem żydowskim a polskim kierownictwem ruchu oporu po aryjskiej stronie miasta. Na koniec zaś analizuje, w jaki sposób historyczne dziedzictwo powstania w getcie jest wykorzystywane i nadużywane zarówno w Polsce, jak i w Izraelu.

Słowa kluczowe

getto, powstanie, Żydowska Organizacja Bojowa, AK, Polska, Warszawa

Abstract

The article is both a reexamination of the history of the uprising in the Warsaw ghetto as well as a novel attempt at the reinterpretation of its meaning. While the role of the Jewish Fighting Organization and of the Jewish Military Union (as well as the political movements which stood behind them) is a matter of well-established record, the essential participation of the civilian population has been underreported. The article provides also an extensive overview of the political situation inside the ghetto prior to the Uprising and the nature of contacts between the Jewish underground and the Polish resistance leadership on the 'Aryan' side of the city. Finally, the article looks at various ways in which the historical legacy of the Uprising has been used and abused, both in Poland and Israel.

Key words

ghetto, uprising, Jewish Fighting Organization, Home Army, Poland, Warsaw

Wydawać by się mogło, że niewiele nowego da się powiedzieć o powstaniu w getcie warszawskim, które wybuchło 19 kwietnia 1943 r. Z kolei kwestia daty końcowej powstania do jasnych nie należy, ponieważ w ruinach całkowicie zburzonego getta utrzymywały się pojedyncze ogniska oporu, wiele dni po tym jak dowódca sił niemieckich Jürgen Stroop poinformował 16 maja o stłumieniu buntu. We wrześniu krążyła niesprawdzona pogłoska o kilku uzbrojonych

Żydach bądź jednym bojowniku. Rozproszone punkty oporu istniały, jak się wydaje, jeszcze w czerwcu następnego roku.

Nie twierdzę, że udało mi się ustalić coś nowego, staram się jednak dokonać ogólnej interpretacji pierwszego, jakkolwiek by patrzeć, miejskiego powstania przeciw nazistowskim Niemcom w czasie drugiej wojny światowej. Było to zarazem powstanie ludowe, pierwsze tego typu podczas wojny, w którym wzięła udział nieuzbrojona ludność cywilna, w pełni popierająca zbrojny sprzeciw, ukrywająca się w bunkrach do śmierci bądź przymusowej deportacji. Staram się spojrzeć na powstanie, łącząc perspektywy – a raczej perspektywę – żydowskich powstańców z kwestiami stosunków polsko-żydowskich oraz polityki Trzeciej Rzeszy.

Przebieg powstania w generalnym ujęciu jest w miarę jasny. Istniały dwie konspiracyjne organizacje żydowskie: liczniejsza Żydowska Organizacja Bojowa pod przywództwem Mordechaja Anielewicza oraz Żydowski Związek Wojskowy, kierowany przez Pawła Frenkla (znane są dwie formy tego nazwiska: Frenkel i Frenkl). W getcie przebywało wówczas około 60 tys. Żydów (wielkość sporna). Brakowało broni i z tego powodu szeregi powstańców były nieliczne, poza tym nie mieli oni przeszkolenia ani doświadczenia wojskowego. Początkowo historycy piszący o tych wydarzeniach wspominali o 750 członkach ŻOB działających w 22 lub 23 grupach. ŻZW z kolei miał liczyć 250 bojowców. Nowsze badania mówią o znacznie mniejszej liczebności obu organizacji. ŻOB liczyła 200–300 członków, a ŻZW skupiał ich 100–200. Do walki przyłączyły się też pojedyncze osoby i grupki, również w szeregach ŻZW, ale o nich mamy jedynie rozproszone i niesprawdzone informacje. Nie budzi kontrowersji fakt, że Niemców zaskoczył zdecydowany opór ŻOB, jaki napotkali, wkraczając do getta w przeddzień święta Pesach, 19 kwietnia, i musieli się wycofać. ŻZW skoncentrował swe siły (prawdopodobnie około 80 bojowców) w okolicach placu Muranowskiego. Organizacja ta była lepiej uzbrojona niż ŻOB. Na dachu najwyższego budynku na placu Muranowskim członkowie ŻZW zatknęli biało-czerwoną chorągiew i niebiesko-białą flagę żydowską, nie tyle ze względów ideologicznych, ile zapewne dlatego że mieli nadzieję na pomoc ze strony Armii Krajowej. Walki toczyły się na trzech wydzielonych obszarach getta, gdzie ówcześnie skoncentrowano Żydów. Pomiędzy tymi obszarami istniały stosunkowo duże niezamieszkane przestrzenie, których mieszkańców deportowano lub zabito podczas akcji deportacyjnych z 1942 r. Bojowcy ŻOB szybko przemieszczali się z jednej strefy walk do drugiej, korzystając z połączeń między poszczególnymi domami. Niekompetentnego dowódcę sił niemieckich Ferdinanda von Sammern-Frankenegga zastąpił bezwzględny i skuteczny Stroop. Siły niemieckie liczyły kilka tysięcy Niemców, między innymi esesmanów, ponadto zaś składały się na nie oddziały pomocnicze policji złożone z Ukraińców, Litwinów i Łotyszy. Polska policja kolaborująca z Niemcami, tzw. granatowa, patrolowała stronę aryjską, wyłapując Żydów.

Otwarte walki trwały trzy–cztery dni. Zanim nastał 23 kwietnia, Niemcy znaleźli sposób na zniwelowanie przewagi, jaką dysponowali powstańcy, wy-

korzystujący najwyższe piętra budynków. Początkowo na chybił trafił, a później systematycznie podpalali poszczególne budynki, w rezultacie paląc żywcem mieszkańców, ukrywających się w piwnicach (bunkrach) lub na górnych piętrach, bądź zmuszali ich w ten sposób do poddania się wrogowi, który później prowadził ich na punkt zborny (Umschlagplatz), skąd dokonywano deportacji. Większość trafiła do obozów pracy przymusowej w Poniatowej i Trawnikach na Lubelszczyźnie (gdzie zostali zamordowani na początku listopada 1943 r., w ramach akcji „Erntefest").

ŻZW toczył zacięte boje na placu Muranowskim, by następnie (zapewne 22 kwietnia) wycofać się podziemnym tunelem do budynku położonego poza murami getta. Zdradził ich Polak – kolaborant, i zginęli z rąk żołnierzy jednego z oddziałów niemieckich. Inny oddział ŻZW wydostał się do podwarszawskich lasów, gdzie jego członkowie zostali zabici zapewne w wyniku zdrady innego Polaka. Z bojowników ŻZW nie ocalał nikt.

Nowsze badania podważają nie tylko liczbę bojowników, lecz także inne składowe opowieści o tych wydarzeniach. Najważniejszym elementem narracji o powstaniu byli nieuzbrojeni mieszkańcy getta oraz ich los w czasie walk i po ich zakończeniu. Co się tyczy ŻOB, wątpliwe wydaje się, by od chwili wybuchu pożarów dowództwo organizacji konsekwentnie planowało kolejne posunięcia, przy czym oddziały walczące w pobliżu siedziby dowództwa wykonywałyby jego rozkazy. Niewielkie oddziały operujące w trzech głównych częściach getta były nierzadko zdane na własne siły, tocząc boje z przeważającymi siłami niemieckimi. Za dnia teren kontrolowali Niemcy, a nocą oddziały ŻOB (oraz dwa niewielkie oddziały ŻZW) odpowiadały ogniem w takim zakresie, w jakim było to możliwe. Żydzi dysponowali jedynie bronią krótką, która nie była zbyt przydatna w walce ze znacznie lepiej uzbrojonymi Niemcami. Niemniej bojowcy ŻOB dalej walczyli. 8 maja został wykryty bunkier udostępniony przez przestępców, w którym mieściło się dowództwo organizacji. Niemcy użyli gazu łzawiącego, być może też trującego. Większość bojowników zginęła, w tym Anielewicz i niektórzy członkowie dowództwa, część odebrała sobie życie, by nie wpaść w ręce wroga. Innym udało się uciec.

Po upadku centralnego dowództwa oddziały ŻOB nie zaprzestały walki. Wkrótce zostały zdziesiątkowane, brakowało im żywności i w miarę bezpiecznych kryjówek. 16 maja Niemcy wysadzili w powietrze Wielką Synagogę, ogłaszając, że getto przestało istnieć. Według danych niemieckich aresztowano i deportowano około 56 tys. Żydów. Jeszcze podczas toczących się walk niektórym udało się przedostać na stronę aryjską. Kilka tysięcy uciekło przed wybuchem powstania, po zakończeniu wielkiej akcji deportacyjnej trwającej od 22 lipca do 21 września 1942 r.

Naturalnie niewielu uczestników walk ocalało. Jak wspominałem, z walczących na placu Muranowskim członków ŻZW nie przeżył nikt. Grupa bojowników ŻOB licząca około 40 osób z dowództwa ŻOB (w tym Cywia Lubetkin, Eliezer Geller i Marek Edelman) uratowała się dzięki Szymonowi Ratajzerowi „Kaziko-

wi" (po wojnie Symcha Rotem), członkowi ŻOB, który skontaktował się z polskimi kanalarzami i z ich pomocą (w pewnym momencie zmuszając ich do działania) przeprowadził kanałami dwie grupy na stronę aryjską do punktu, skąd jedną grupę ciężarówką przewieziono do podwarszawskiego lasu; druga grupa zginęła przy próbie wydostania się z kanału.

Z wojskowego (w pewnym sensie) punktu widzenia kluczowym problemem powstańców był brak broni, co dotyczyło szczególnie ŻOB. Icchak Cukierman „Antek", uważany za zastępcę Anielewicza, został wysłany 13 kwietnia (tj. tydzień przed wybuchem powstania) na stronę aryjską, po tym jak jego poprzednika Arie Wilnera „Jurka" odbito z aresztu Gestapo, gdzie był poddawany torturom, i rannego przerzucono do getta. „Antek" próbował pozyskać broń, ale wielokrotnie spotkał się z odmową. Ostatecznie Armia Krajowa przekazała ŻOB około 90 sztuk broni krótkiej oraz instrukcję budowy granatów ręcznych i min. Wiadomo, że w owym czasie warszawska AK dysponowała dość pokaźnym arsenałem zgromadzonym w różnych kryjówkach, ale dowództwo zdecydowało się na udzielenie Żydom jedynie symbolicznej pomocy. Z dokumentów AK wynika, że jej dowódcy wątpili w zdolność Żydów do stawienia zorganizowanego oporu; w aktach można znaleźć odzwierciedlenie stereotypu tchórzliwego Żyda, niezdolnego do bohaterskich czynów. Ponadto podejrzliwość budziły doniesienia – prawdziwe, jak się okazało – że w ŻOB są komuniści. Najpoważniejszą troską AK była jednak obawa o to, że zaangażowanie sił polskich na większą skalę po stronie żydowskiej mogłoby wywołać przedwczesne polskie powstanie, które nie miałoby najmniejszych szans i spowodowałoby ogromne ofiary wśród Polaków. Zdaniem AK bojownicy żydowscy powinni byli wyjść z getta i walczyć w lasach. Wszelako ŻOB stawiała sobie za cel walkę żydowską z udziałem i dla ludności getta. Ze względu na to, że ludność polska była nastawiona antysemicko, organizacja zwróciła się do polskich komunistów, którzy w marcu 1943 r. utworzyli własne podziemne oddziały zbrojne (ich początki są datowane na wcześniejszy okres) – Gwardię Ludową (na początku 1944 r. zmieniła nazwę na Armia Ludowa). Była to formacja słaba, marnie uzbrojona i nie mogła udzielić poważniejszej pomocy. Głównie z obawy przed oskarżeniami o antysemityzm ze strony państw zachodnich oraz pod wpływem pewnych nacisków rządu na uchodźstwie, jak też ze względu na to, że w AK znajdowali się działacze podziemnych organizacji socjalistycznych i demokratycznych, znacznie życzliwiej nastawionych do Żydów, kilka oddziałów AK podjęło próbę ataku na Niemców przy murze otaczającym getto. Te heroiczne starania okazały się bezskuteczne i nie miały wpływu na bieg wydarzeń. AK poniosła straty, ale nie osiągnęła wytyczonych celów.

Nie wiadomo, ilu Żydów niebiorących udziału w walce zdołało się przedostać na stronę aryjską przed wybuchem powstania i po rozpoczęciu walk. Gunnar Paulsson szacuje ich liczbę na 28 tys. Wszyscy pozostali historycy podają liczbę znacznie mniejszą. Bez wątpienia na aryjską stronę Warszawy uciekły tysiące. Wielu (co najmniej 4 tys.) udzielono wsparcia – pośrednio lub bezpośrednio przez „Żegotę". Piszę o tym dalej.

Podstawowe pytanie brzmi: Kto i kiedy formował żydowskie oddziały zbrojne? Odpowiedź jest stosunkowo prosta, dostępne są bowiem wyniki szczegółowych badań dotyczących historii wewnątrzżydowskiego życia politycznego w getcie warszawskim. W straszliwych warunkach, jakie stworzyli Niemcy, można wyróżnić kilka nurtów zorganizowanych bądź spontanicznych reakcji Żydów. Najmniejszą żydowską partią polityczną w przedwojennej Warszawie był Bund (Algemejner Jidyszer Arbeterbund), ugrupowanie socjalistyczne, antysyjonistyczne i antyreligijne, które podczas okupacji nadal działało (nielegalnie) w getcie. Bund dysponował zarówno strukturami partyjnymi, jak i czynną organizacją młodzieżową. Według założeń ideologicznych organizacji przyszłość Żydów polskich miała zależeć od ich współpracy z polskimi socjalistami, by wspólnie doprowadzić do powstania socjalistycznej Polski, w której Żydzi mieliby autonomię kulturalną i prawo do własnego języka, jidysz. Przekonania te bundowcy żywili również w getcie, a gdy zorientowali się, że Niemcy planują eksterminację Żydów, utrzymywali, że będą walczyć wyłącznie ramię w ramię z polskimi socjalistami. Przed wojną Polska Partia Socjalistyczna zdobywała zazwyczaj około 12 procent głosów.

Drugą poważną siłę polityczną stanowili syjoniści, podzieleni na kilka wrogich wobec siebie nurtów. Najważniejsze z nich to Ogólni Syjoniści (liberałowie) i socjaldemokraci z Poalej Syjon (syjoniści socjaliści). Ortodoksyjni syjoniści mieli własne ugrupowanie Mizrachi (Wschód). Na prawicy konkurowali z nimi rewizjoniści, ugrupowanie gotowych prowadzić walkę zbrojną konserwatystów, którzy w 1935 r. odłączyli się od głównego nurtu światowego syjonizmu, by utworzyć własną organizację o globalnym zasięgu. Istniały też pomniejsze partie, m.in. radykalnie socjalistyczna Poalej Syjon-Lewica. Wszystkie te ugrupowania dysponowały aktywnymi strukturami politycznymi i kadrami przywódczymi, ale w warunkach getta ich nadrzędnym celem było przetrwanie. Z tego powodu ich członkowie skupiali się wokół kuchni ludowych, które częściowo utrzymywał Judenrat, kierowany przez Adama Czerniakowa. Czerniaków był człowiekiem uczciwym, próbował zwalczać korupcję, przeznaczał też skąpe środki, jakimi dysponował, na kuchnie ludowe dla ludzi żyjących na skraju śmierci głodowej. Wiele kuchni utrzymywał jednak nie Judenrat, lecz warszawski oddział American Joint Distribution Committee (Joint), kierowany przez Icchaka Gitermana. Joint pozyskiwał i uruchamiał fundusze nawet po odcięciu wszystkich kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi, obiecując ludziom mającym jeszcze pieniądze zwrot pożyczonych środków w dolarach po zakończeniu wojny. Emanuel Ringelblum utworzył natomiast komitet złożony z przedstawicieli wielu partii, który nadzorował społeczną działalność Jointu, w tym kuchni ludowych. Komitet Ringelbluma okazał się istną wylęgarnią inicjatyw politycznych, w tym kształcenia dzieci, po części przez Niemców dozwolonego, głównie jednak zakazanego. Jednym z najważniejszych problemów było zapewnienie bytu około jednej trzeciej mieszkańców getta – uchodźcom deportowanym z okolic Warszawy. Ludzie ci nie mieli ani kapitału, ani majątku, ani rezerw pieniężnych.

Znaleźli się w sytuacji właściwie beznadziejnej i to oni właśnie w pierwszej kolejności umierali z głodu oraz towarzyszących mu chorób, przede wszystkim tyfusu.

Niezwykle istotnym elementem życia w getcie były ruchy młodzieżowe – bundowskie i syjonistyczne. Działające przed wojną religijne ruchy młodzieżowe, syjonistyczne i ortodoksyjne (stowarzyszenia młodych badaczy Talmudu) właściwie uległy dezintegracji, z wyjątkiem grup kontynuujących badania nad Torą. Wśród syjonistycznych ruchów młodzieżowych afiliowanych przy ugrupowaniach lewicowych (przeważnie powiązanych z organizacjami kibucowymi w Palestynie) dominowały: Dror (Wolność) – lewicowy ruch socjaldemokratyczny, oraz bardziej elitarny radykalnie socjalistyczny Ha-Szomer Ha-Cair (Młody Strażnik). Ponadto istniały pomniejsze grupy, takie jak Akiba (bardziej liberalne ugrupowanie lewicowe o tradycyjnych przekonaniach, które przyjęło jako nazwę imię mędrca z II w.), liberalno-lewicowa Ha-Noar Ha-Cijoni i Gordonia – umiarkowane ugrupowanie socjaldemokratyczne, odnoszące się w nazwie do Arona Dawida Gordona, jednego z pionierów syjonizmu. Rewizjoniści mieli własny pokaźny ruch młodzieżowy, Betar (od ośrodka oporu żydowskiego wobec Rzymian), który nie działał publicznie, choćby nielegalnie, tak jak inne organizacje (ukazał się tylko jeden numer podziemnego wydawnictwa). Owe ruchy młodzieżowe liczyły ogółem kilka tysięcy członków, wydawały stosunkowo wiele nielegalnych gazet i pism; Dror prowadził tajną szkołę średnią, organizującą egzaminy i wystawiającą świadectwa – a to wszystko w nadziei, że przeżyją getto i emigrują do Palestyny bądź włączą się w budowę socjalistycznej Polski (bundowski Cukunft).

Do początku 1942 r. owe organizacje żydowskie, szczególnie zaś ruchy młodzieżowe koncentrowały się na działalności edukacyjnej, której celem było wzmacnianie morale w niewyobrażalnie trudnych warunkach panujących w getcie, tak by przygotować swoich adeptów do realizacji założonych celów politycznych i społecznych po zwycięstwie, w które nigdy nie wątpili. Większość organizacji politycznych skupiających dorosłych zazwyczaj uczestniczyła w działalności judenratów (było ich dużo w różnych częściach Generalnego Gubernatorstwa, a na ich czele stało wielu ludzi powiązanych jeszcze przed wojną z syjonistami, choć w Judenracie warszawskim zabrakło przedstawicieli ugrupowań syjonistycznych, mimo że niektórzy jego członkowie mieli takie poglądy. Przedstawiciel Bundu w Judenracie dość szybko złożył rezygnację, a w całym GG był tylko jeden judenrat kierowany przez członków tej partii – w Piotrkowie Trybunalskim). Deportowano ich do Auschwitz stosunkowo wcześnie za stawianie oporu (niezbrojnego). W mniejszych radach żydowskich występowali pojedynczy członkowie Bundu. Organizacje młodzieżowe odmówiły wszelkiego udziału w judenratach, w tym oczywiście w warszawskim. Nie udało się uniknąć pewnych kontaktów utrzymywanych ze względów pragmatycznych, ale uważały rady za narzędzie w rękach okupanta, nawet gdy ich przewodniczący – podobnie jak Czerniaków w Warszawie – robili wszystko, co w ich mocy, by chronić Żydów przed brutalnością Niemców.

Najważniejsza zmiana w polityce tych organizacji młodzieżowych, skupiających się na przyszłości w ramach działalności edukacyjnej, przy jednoczesnych usilnych staraniach, by chronić swych członków przed głodem i chorobami, przyszła w lutym 1942 r.

Masowa eksterminacja na terytorium przedwojennej Polski rozpoczęła się latem 1941 r. na Litwie oraz na pozostałych obszarach Kresów Wschodnich (dzisiaj zachodnia Białoruś i zachodnia Ukraina), zaanektowanych przez ZSRR w latach 1939–1940. Tysiące Żydów wileńskich zamordowano w większości w Ponarach, przedmieściu w lesie, dokąd przed wojną jeździli na wypoczynek mieszkańcy Wilna. Dla pozostałych Żydów utworzono getto, powołano Judenrat, na którego czele stanął ostatecznie Jakub Gens, były oficer armii litewskiej, należący do rewizjonistycznego skrzydła syjonistów. Sytuacja w getcie ustabilizowała się dopiero późną jesienią, tymczasem zaś Niemcy oraz ich litewscy kolaboranci wymordowali dalsze tysiące Żydów.

Do końca 1941 r. warszawskie organizacje młodzieżowe nie zdawały sobie zbyt dobrze sprawy z tego, co się dzieje. Później z Wilna do Warszawy przedostało się kilku członków młodzieżowych ruchów syjonistycznych; udało im się to głównie dzięki działaniom polskich harcerzy, katolików, którzy z nieznanego powodu zawiązali bliską przyjaźń z członkami ateistycznej, radykalnej socjalistycznej organizacji syjonistycznej Ha-Szomer Ha-Cair. Jedna z naczelnych Związku Harcerstwa Polskiego, Irena Adamowicz, pochodząca z rodziny arystokratycznej, głęboko wierząca katoliczka, pojechała na Litwę, w Wilnie i Kownie spotkała się z przywódcami organizacji młodzieżowych, a po powrocie do Warszawy zdała kolegom sprawozdanie. Heniek (Henryk) Grabowski, również z katolickiego harcerstwa, postąpił podobnie jak Adamowicz. Oboje przywieźli wieści druzgocące – stało się jasne, że Niemcy zamierzają wymordować większość, a być może wszystkich Żydów. W tym samym czasie członkini Dror Frumka Płotnicka udała się na Kresy, a jej relacja potwierdziła te doniesienia. Ostateczny cios zadało sprawozdanie Jakuba Grojnowskiego (właśc. Szlama Ber Winer), który w styczniu 1942 r. zdołał uciec z ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem i poinformował o mordowaniu przez gazowanie. Raport Grojnowskiego dotarł najpierw do rabina w pobliżu miasteczka, a następnie do Warszawy, do członków Judenratu, którzy odrzucili go jako nieprawdopodobny. Trafił również w ręce młodych działaczy syjonistycznych, ci zaś uznali go za wiarygodny.

Podziemna prasa organizacji młodzieżowych opublikowała relację Grojnowskiego 8 lutego 1942 r. W lutym i marcu relację tę wielokrotnie przedrukowano bądź zacytowano fragmenty w kilku pismach podziemnych wydawanych przez różne ruchy młodzieżowe. W tym czasie doszło do reorientacji w działalności tych ruchów. Praca edukacyjna i wzmacnianie morale traciły sens, skoro Żydzi i tak byli przeznaczeni na śmierć. Za jedyną właściwą reakcję uznano zbrojny opór, choćby beznadziejny. Część organizacji młodzieżowych, przede wszystkim radykalnie socjalistyczna Ha-Szomer Ha-Cair, ciążyła ku pacyfizmowi, aczkolwiek przyznawała, że osiedla żydowskie w Palestynie mogą potrzebować

ochrony zbrojnej, jeśli zajdzie taka konieczność. W getcie jednak tego rodzaju quasi-pacyfistyczne względy były czymś całkowicie nierealistycznym. Co więcej, walka zbrojna, jaką prowadził Związek Radziecki, stała się dla socjalistycznych organizacji młodych syjonistów promykiem nadziei. Problem stanowiły odpowiednie przygotowanie oraz – przede wszystkim – dostęp do broni. W getcie broni nie było, a magazyny broni AK okazały się dla Żydów niedostępne, nawet jeśli byli oni lojalnymi zwolennikami Polskiego Państwa Podziemnego, a nie syjonistami.

Polscy komuniści dopiero zaczynali tworzyć oddziały zbrojne. W getcie istniało bardzo nieliczne, ale doskonale zorganizowane podziemie komunistyczne. Dotarli tam dwaj komunistyczni organizatorzy: Andrzej Szmidt (właśc. Pinkus Kartin) i Józef Lewartowski (właśc. Aron Finkelstein). Spotkali się z przywódcami Dror i Ha-Szomer Ha-Cair, Mordechajem Anielewiczem i Icchakiem Cukiermanem „Antkiem". Wspólnie utworzyli Blok Antyfaszystowski w celu podjęcia przygotowań do powstania. Udało im się przeszmuglować do getta (jeden!) pistolet i skonstruować kilka granatów ręcznych. Był to szczyt ich osiągnięć. Widocznie GL nie była zainteresowana albo nie była zdolna zrobić czegokolwiek ponad to. 18 kwietnia 1942 r. Gestapo przystąpiło do działania, jak się wydaje na skutek doniesień jednego lub więcej polskich agentów, aresztując i zabijając ponad 50 Żydów, w tym Szmidta (choć nie wiadomo, czy znalazł się na liście wytypowanych do zabicia, czy został zamordowany osobno). Był to koniec Bloku Antyfaszystowskiego i na pewien czas również kontaktów ruchów młodzieżowych z GL.

Syjonistyczne organizacje młodzieżowe były zdezorientowane, ponieważ najważniejszy problem – zdobycia broni – pozostawał nierozwiązany. Ciągłe dyskusje zakończyły się zawarciem sojuszu, najpierw nieformalnego; podjęto też decyzję o tworzeniu zbrojnego podziemia. Początkowo, jak się wydaje, rozważano pomysł przekonania podziemnych ugrupowań politycznych działających w getcie do wyjścia z taką inicjatywą, do której następnie przyłączyłyby się ruchy młodzieżowe. Niczego konkretnego jednak nie udało się osiągnąć przed rozpoczęciem wielkiej akcji deportacyjnej z getta do obozu zagłady w Treblince 22 lipca 1942 r.

Następnego dnia Czerniaków popełnił samobójstwo, policja żydowska zaś podporządkowała się niemieckim rozkazom i pod groźbą deportowania funkcjonariuszy wraz z rodzinami została zmuszona do współpracy w organizowaniu obław na mieszkańców getta. 28 lipca odbyło się spotkanie przedstawicieli wszystkich partii politycznych z wyjątkiem komunistów i prawicowych rewizjonistów. W trakcie ożywionej dyskusji, szczegółowo zrelacjonowanej przez kilku jej uczestników, stało się jasne, że owo forum nie podejmie oporu. Ze ściśle religijnego punktu widzenia cokolwiek miałoby się wydarzyć, to dopust Boży, a ludzie nie powinni się woli Bożej sprzeciwiać. Przedstawiciele Bundu powtórzyli z kolei, że będą działać tylko wspólnie ze swymi polskimi sojusznikami – socjalistami. Intelektualiści reprezentujący liberalnych syjonistów argumentowali, że

deportowana zostanie jedynie część mieszkańców getta, natomiast opór skończy się deportacją wszystkich. Zorganizowanego zbrojnego oporu domagali się tylko przedstawiciele młodzieżówek socjalistycznych i niewielkie ugrupowanie Poalej Syjon-Lewica.

Po tym spotkaniu w samym środku masowych wywózek i towarzyszących im makabrycznych scen lewicowe ruchy młodzieżowe (Dror, Ha-Szomer Ha-Cair, Akiba, a wkrótce także Ha-Noar Ha-Cijoni i Gordonia) utworzyły Żydowską Organizację Bojową. Działo się to, jak wspomniałem, w dniach wielkiej akcji deportacyjnej. Niemcy oraz ich ukraińscy, litewscy i łotewscy poplecznicy ze skrajnym okrucieństwem wypędzali bezbronnych Żydów z mieszkań, na ulicy zabito kilka tysięcy ludzi, a pozostałych pędzono na Umschlagplatz, załadowywano do wagonów, przewożono do Treblinki, tam zaś gazowano. Informacje o procesie eksterminacji ostatecznie dotarły do Warszawy w sierpniu dzięki pewnemu członkowi Bundu, który zdołał wrócić z Treblinki. ŻOB nie miała broni. Wysłała na stronę aryjską dwóch emisariuszy, którzy mieli nawiązać kontakt z AK. Głównym negocjatorem był Arie Wilner z Ha-Szomer Ha-Cair. Większość prób dotarcia do przedstawicieli polskiej podziemnej armii zakończyła się niepowodzeniem. Dowództwo AK i kierownictwo Delegatury Rządu RP na Kraj, najwyższego podziemnego organu władzy w kraju, były doskonale poinformowane o prowadzonej w Treblince eksterminacji przez członków AK pracujących na stacji kolejowej Treblinka. Nie zdecydowały się jednak – przynajmniej w tym momencie – wezwać Polaków do udzielania Żydom pomocy, nie podjęto prób ataku na linię kolejową z Warszawy do Treblinki. Większość deportowanych i zamordowanych Żydów nie otrzymała żadnej pomocy od bardzo popularnego i dobrze zorganizowanego podziemia. Dopiero po zakończeniu deportacji Wilnerowi udało się w końcu nawiązać kontakt z przedstawicielami AK, przede wszystkim z osobą odpowiedzialną za referat do spraw żydowskich w AK, Henrykiem Wolińskim, człowiekiem życzliwym i gotowym do współpracy. Jednak nawet jemu nie udało się uzyskać niczego więcej ponad symboliczną pomoc. Komendant główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot" dopiero 2 stycznia 1943 r. poinformował o sprawie rząd na uchodźstwie w Londynie, w formie skargi, że najróżniejsi Żydzi, w tym komuniści, zwracają się doń, „domagając się broni". Dokładnie rzecz biorąc, uzyskano dziesięć sztuk broni krótkiej, w tym trzy uszkodzone. W owym czasie, wiosną 1943 r., wysłannik Armii Krajowej do Stanów Zjednoczonych stwierdził, że AK dysponuje 25 tys. karabinów, 6 tys. rewolwerów i znacznym arsenałem innej broni.

W czasie wielkiej akcji deportacyjnej AK nie udzieliła Żydom żadnej pomocy, mimo że zarówno AK, jak i cywilne władze podziemne świetnie zdawały sobie sprawę, że mordowane są setki tysięcy nominalnie polskich obywateli, a ludzie ci nie mają broni, której mogliby użyć w obronie własnej. Analizując te fakty, należy uwzględnić stosunek społeczeństwa polskiego, szczególnie podziemia, zarówno jego skrzydła cywilnego, jak i wojskowego, do Żydów. W dwudziestoleciu międzywojennym w Polsce powszechnie występowały postawy antysemityckie.

Szczególnie po śmierci faktycznego władcy Polski, marszałka Józefa Piłsudskiego (1935 r.), główne ugrupowania polityczne – partia rządząca (OZN) oraz główna partia opozycyjna, Stronnictwo Narodowe (endecja) – miały charakter otwarcie antysemicki i opowiadały się za masową emigracją Żydów z Polski, na dobrą sprawę w dowolne miejsce. Podzielony ruch ludowy starał się realizować jeszcze bardziej niejednoznaczną politykę. Jeden nurt opowiadał się za antysemickimi rozwiązaniami tego, co sam uważał za „problem żydowski", natomiast nurt drugi, kierowany przez przyszłego premiera Stanisława Mikołajczyka, był nastawiony wobec Żydów bardziej przyjaźnie. Poza niewielkim Stronnictwem Demokratycznym tylko socjaliści (PPS) opowiadali się za równością dla Żydów i większość godziła się na jakiś rodzaj koalicji z Bundem.

W warunkach brutalnej okupacji niemieckiej, po katastrofalnej klęsce Wojska Polskiego, utworzono Polskie Państwo Podziemne, a z czasem sformowano struktury wojskowe, które popierała większość Polaków. Skrzydło wojskowe PPP, kierowane przez pułkownika (później generała) Stefana Roweckiego, składało regularne raporty rządowi londyńskiemu, który próbował kontrolować siły zbrojne w kraju – Związek Walki Zbrojnej/Armię Krajową, co naturalnie było niezwykle trudne. Zarówno AK, jak i kierownictwo cywilne w zasadzie składały się z czterech segmentów politycznych, lojalnych wobec różnych partii, mających różne światopoglądy. Prawicowe Stronnictwo Narodowe wraz z popierającym je Polskim Stronnictwem Ludowym niewątpliwie stanowiły większość. Wpływy niewielkiego Stronnictwa Demokratycznego były ograniczone, podobnie jak Polskiej Partii Socjalistycznej. Realia te odzwierciedlają meldunki „Grota" wysyłane do Londynu. Ani AK, ani Delegatura na dobrą sprawę nie traktowały Żydów jak równoprawnych obywateli, lecz jako cudzoziemców, element obcy, mimo że – formalnie rzecz biorąc – byli oni naturalnie obywatelami Rzeczypospolitej. Stosunek ten przejawiał się zarówno w korespondencji z Londynem, jak i w ogromnej większości prasy podziemnej.

Większość rządu londyńskiego opowiadała się za przyszłą demokratyczną Polską, opartą na równych prawach dla wszystkich obywateli, w tym pełni praw dla mniejszości etnicznych, przede wszystkim Żydów. Dla większości przebywających na uchodźstwie polityków o poglądach nacjonalistycznych głównym argumentem na rzecz deklarowania równego statusu dla Żydów było założenie, że Żydzi cieszą się poparciem rządów alianckich i światowej opinii publicznej. W 1940 i 1941 r. za równymi prawami opowiadał się premier Władysław Sikorski, szczególnie zaś minister pracy i opieki społecznej Jan Stańczyk z PPS.

Armia Krajowa sprzeciwiała się takiemu stanowisku, a jej dowódca, Rowecki, wielokrotnie powtarzał swoje zastrzeżenia. Musiał bowiem zmagać się z ludnością, w większości nastawioną antysemicko. W latach 1939–1941 większość Żydów Niemcy przesiedlili przymusowo do gett, rabując przy tym ich mienie, a jednocześnie coraz więcej Polaków przejmowało żydowskie domy, mieszkania, meble, pieniądze – ogólnie rzecz biorąc żydowską własność. Ludność ta nie była zbyt chętna zrezygnować z tego wszystkiego w przyszłej niepodległej Pol-

sce. Był to dodatkowy czynnik, który oprócz istniejącego już dawniej antysemityzmu wywoływał opór wobec liberalnych enuncjacji przedstawicieli władz RP na uchodźstwie. Jan Karski (właśc. Kozielewski), emisariusz AK, już w 1940 r. informował, że antysemickie nastawienie Polaków „w pewnym stopniu zbliżyło ich do Niemców". Jedna z najbardziej bezpośrednich wypowiedzi Roweckiego (bynajmniej nie jedyna) znalazła się w radiogramie (nr 354) do Londynu z 25 września 1941 r. Uskarżając się na oświadczenia wydawane w Londynie, w których obiecywano Żydom równy status w powojennej Polsce, „Grot" pisał o tym, że przeważająca większość społeczeństwa ma nastawienie antysemickie i na skutek takich oświadczeń słabnie poparcie dla władz emigracyjnych.

W pierwszej fazie deportacji ŻOB zaakceptował jako swego przywódcę 29-letniego Józefa Kapłana z Ha-Szomer Ha-Cair, mającego już pewne doświadczenie w poruszaniu się po meandrach polityki wewnątrzżydowskiej. Osobą odpowiedzialną za akty oporu – waham się przez nazwaniem ich „działaniami wojskowymi" – został Szmuel Bresław z tego samego ruchu. Z niemałym trudem udało się zakupić i przeszmuglować do getta około pięciu sztuk broni krótkiej i pewną liczbę granatów. Wydrukowano, rozprowadzono i rozklejono ulotki i plakaty wzywające ludzi, by nie zgłaszali się do deportacji, lecz by się ukrywali i w miarę możliwości stawiali opór. Znienawidzonych funkcjonariuszy policji żydowskiej atakowano. Uszkodzono część mienia niemieckiego. Pewną liczbę grup wysłano poza getto, aby tworzyły oddziały partyzanckie, szczególnie w okolicach Hrubieszowa, mimo że najwięcej energii kierowano na organizację oporu w samym getcie. Wysłane z getta grupy albo zostały aresztowane, albo ostatecznie je zdziesiątkowano.

Nie istnieje wiele wiarygodnych dokumentów dotyczących rewizjonistów i ruchu Betar. Z wyjątkiem być może jednej osoby nie ocalał żaden z ostatnich bojowników ŻZW. Ponadto między dorosłymi członkami partii rewizjonistów a Betarem panowało napięcie. Przywódca rewizjonistów Dawid Wdowiński ocalał, ale o działalności Betaru nie wiedział zbyt dużo. Wiadomo jednak, że prawdopodobnie na początku wielkiej akcji deportacyjnej Betar podjął strategiczną decyzję, by wysłać jak najwięcej swoich członków we wspomniane już okolice Hrubieszowa – tam, dokąd trafiały także grupy innych ruchów młodzieżowych. Oznaczało to, że szeregi warszawskiego Betaru zostały ogołocone. Tragedia polegała na tym, że podobnie jak w wypadku innych ruchów jego członkowie zostali zdemaskowani, zdradzeni lub po prostu wpadli w ręce Niemców. Nikt nie przeżył. Tak jak pozostałe ruchy podczas deportacji Betar w getcie nie miał broni.

Pewien członek Ha-Noar Ha-Cijoni, którego wysłano do Hrubieszowa, wpadł w ręce Niemców, poddany torturom wyjawił kryjówkę Józefa Kapłana – szop OBW, którego pracownicy mieli być chronieni przed deportacją ze względu na znaczenie wykonywanej przez nich pracy. Rankiem 3 września 1942 r. samochód z gestapowcami i zdrajcą podjechał pod szop i Kapłan został aresztowany. Przewieziono go na Pawiak, gdzie go torturowano i zabito. Niedawno zgromadzony

skąpy arsenał znajdował się właśnie w szopie OBW. Zdecydowano, że pewna dziewczyna wyjdzie na zewnątrz z bronią ukrytą w koszu z papierami, dostarczy ją Bresławowi, który czekał w pobliskim budynku. Przypadek sprawił, że pojawił się niemiecki patrol, zatrzymał dziewczynę i zaczął przeszukiwać kosz. Bresław obserwował ulicę ze swej kryjówki. Zorientowawszy się, co się dzieje, chwycił nóż, wybiegł z budynku i został aresztowany. Jego również zawieziono na Pawiak i zabito. Dziewczyna także zginęła, a broń wpadła w ręce niemieckie. Wszystko było stracone.

W jednym z ostatnich dni wielkiej akcji deportacyjnej, 12 września 1942 r., niedobitki dwóch głównych składowych ŻOB (Dror i Ha-Szomer Ha-Cair), spotkały się na poddaszu jednego z budynków. Niemal wszyscy zabierający głos przyznawali, że to koniec. Podziemie poniosło klęskę. Ów żałosny i skąpy arsenał wpadł w ręce wroga. Dwóch przywódców – Kapłana i Bresława – zabito. Jedynym rozwiązaniem było wyjść następnego dnia na ulicę, rzucić się na Niemców z gołymi rękami i zginąć. Byłaby to przynajmniej śmierć honorowa, która dowiodłaby, że młodzi syjoniści nie oddadzą życia, nie stawiwszy oporu. Wszystko skończone. Powstania w getcie nie będzie. Wszyscy zginą. Takie panowało przekonanie.

Kilka godzin później, w nocy, dały się słyszeć inne głosy – szczególnie Cukiermana i Wilnera. Z czasem przyłączyli się inni spośród zebranych – jak się wydaje, żona „Antka" Cywia Lubetkin opowiedziała się za samobójczą walką, wywiązała się długa i trudna dyskusja, która zakończyła się decyzją, by zacząć wszystko od nowa – zdobyć broń, organizować opór, nie poddawać się. Owej nocy narodził się bunt w getcie warszawskim, zaraz po tym jak niemal doń nie doszło. Od tego nocnego spotkania, które okazało się momentem zwrotnym, ŻOB zaczęła nabierać charakteru organizacji rzeczywistego oporu.

Okres między zakończeniem wielkiej akcji deportacyjnej (21 września 1942 r.) a pierwszym starciem podziemia zbrojnego z Niemcami (18 stycznia 1943 r.) oraz między tą datą a niemieckim atakiem na getto (19 kwietnia 1943 r.) i początkiem powstania ma decydujące znaczenie dla zrozumienia buntu. Wilner starał się, jak mógł, by zdobyć broń, ale rezultaty były mizerne. Zakupiono trochę broni, między innymi od żołnierzy włoskich. Nawiązano kontakt z GL, co należało ukrywać przed radykalnie antykomunistyczną AK, ale GL sama miała niewiele uzbrojenia, była formacją nieliczną w Warszawie (gdzie indziej też). Pozyskaną broń trzeba było przeszmuglować do getta, które teraz składało się z trzech obszarów skupionych wokół szopów prowadzonych za zgodą SS przez niemieckich prywatnych przedsiębiorców. Niemcy dążyli do zmniejszenia liczby ludności w getcie, przeważnie przenosząc Żydów do obozów pracy przymusowej na Lubelszczyźnie. Pod koniec 1942 r., a szczególnie po wizycie Heinricha Himmlera w getcie (9 stycznia 1943 r.) podjęto decyzję o deportacji do obozów pracy 8 tys. osób. Oficjalnie liczba Żydów, którzy mieli pozwolenie na mieszkanie i pracę w getcie, wynosiła 40 tys., przy czym *de facto* przebywało tam znacznie więcej ludzi.

Dzienniki zwykłych ludzi z getta świadczą o tym, że poważnie zastanawiano się nad tym, co się stało, i nad tym, co robić dalej – podczas deportacji należało stawić zdecydowany opór, ludzie powinni byli zorientować się wcześniej, że deportacja oznacza śmierć. Wielu starało się uciec na stronę aryjską. Istnieją różne szacunki, ale można, jak sądzę, przyjąć, że realistyczna liczba uciekinierów z getta (większość przed wybuchem powstania, a część w jego trakcie) wyniosła około 20 tys. Mniej więcej od października 1942 r. polsko-żydowska organizacja podziemna o kryptonimie „Żegota", stanowiąca część cywilnego skrzydła PPP, udzieliła pomocy wielu uciekinierom – około 4 tys., a być może większej liczbie. Nie ulega wątpliwości, że aby ukrywać tak wielu ludzi, jeszcze więcej Polaków musiało być gotowych się narażać, ponieważ niejeden Polak mógł wydać Żydów – czy to dla majątku, czy z innych względów. Nie jest możliwe skwantyfikowanie tych postaw i czynów. Niektórzy zaczynali od udzielania pomocy, by później zdradzić uciekinierów; inni zaczynali od otwartego przejawiania antysemityzmu, by później Żydów ratować. Ogólnie rzecz ujmując, nie ulega wątpliwości, że ratujący z pobudek altruistycznych bądź ideowych stanowili nieliczną mniejszość, natomiast zagrożenie ze strony Polaków lub podających się za Polaków było wszechobecne. W rzeczywistości groziło niewielkie bezpośrednie niebezpieczeństwo ze strony Niemców, ponieważ zwykle nie rozpoznawali oni Żydów, podczas gdy Polacy zazwyczaj umieli to robić, toteż największe zagrożenie stanowili polscy sąsiedzi, dozorcy itp.

Jeśli chodzi o ŻZW, najwięcej trudności przy rekonstruowaniu dziejów formacji organizowanej przez Betar sprawia to, że nikt nie ocalał. Z nielicznych dostępnych materiałów wynika, iż mniej więcej w październiku 1942 r. Betar zaczął tworzyć grupę ruchu oporu, która odmówiła przyłączenia się do ŻOB. Tła tej odmowy nie da się ustalić na podstawie dokumentów, ponieważ odnośne dokumenty się nie zachowały. Między tymi dwoma ugrupowaniami istniały znaczne różnice. ŻOB była w zasadzie sojuszem ugrupowań politycznych, głównie ruchów młodzieżowych reprezentujących wszystkie orientacje ideologiczne i polityczne – od komunistów po bundystów i rozmaite ugrupowania syjonistyczne, głównie lewicowe. Praktycznie nie istniały ugrupowania o orientacji religijnej – czy to syjonistycznej, czy niesyjonistycznej – ani nie podejmowano prób ich utworzenia. Co się tyczy Betaru, to jego dorosłe skrzydło – partia rewizjonistów – w 1935 r. opuściło Światową Organizację Syjonistyczną, opowiadając się za orientacją radykalnie prawicowo-syjonistyczną. Skrzydło młodzieżowe – Betar – było jeszcze bardziej radykalne. Środki zdobywano w taki sam sposób, jak ŻOB – zbierając pieniądze od żydowskich szmuglerów i nielicznych przebywających w getcie bogaczy, przy czym nierzadko uciekano się do przymusu. Betar otrzymał broń od Korpusu Bezpieczeństwa – organizacji, o której niewiele wiadomo – funkcjonującego na obrzeżach AK, ale niewchodzącego w jej skład. AK podejrzewała, że KB oraz jej bliski sojusznik – ugrupowanie PLAN – utrzymywał kontakt również z Niemcami. W każdym razie za pośrednictwem żydowskich sanitariuszy AK sprzedała broń Betarowi, działającemu pod nazwą ŻZW. Jak się wydaje,

ŻZW dysponował karabinami i bronią krótką. Dowódcą ŻZW był Paweł Frenkel, charyzmatyczny młody człowiek zbliżony wiekiem do przywódców ŻOB. Historyk getta Emanuel Ringelblum odwiedził przed powstaniem dowództwo ŻZW i pozostawił jedyny opis Frenkla i jego grupy. Zapewne Frenkel odegrał przed Ringelblumem pewne przedstawienie, ale było w nim sporo prawdy. Według Dariusza Libionki i Lawrence'a Weinbauma w okolicy placu Muranowskiego znajdowało się około 80 bojowników ŻZW, którzy dzielnie walczyli przez trzy–cztery dni do momentu, gdy wycofali się tunelem na stronę aryjską. O ich dalszych tragicznych losach była już mowa.

Jednym z ważniejszych działań ŻZW, które uzyskało wymiar symboliczny, było – jak wspominałem – wywieszenie dwóch flag na placu Muranowskim: biało-czerwonej polskiej i niebiesko-białej żydowskiej. Jako że nikt nie ocalał, nie znamy motywacji wykonawców tego symbolicznego aktu. Przed wojną rewizjoniści i Betar utrzymywali bliskie stosunki z tymi czynnikami we władzach RP, które popierały dążenia syjonistów do masowej emigracji z Polski do Palestyny, gdyż celem polskiej polityki wobec Żydów było pozbycie się jak największej ich liczby przez emigrację. Władze RP chętnie więc witały i wspierały tajne operacje zbrojne przeciw Brytyjczykom, których celem było zmuszenie bądź przekonanie władz brytyjskich do zezwolenia na masową imigrację do Palestyny. Dlatego też rewizjoniści i Betar widzieli w Polsce sojusznika w walce o żydowską Palestynę (z tego samego powodu władze RP wspomagały również syjonistyczną organizację Hagana [Obrona]). Pod względem ideologicznym można zatem dostrzec pewien związek z flagami wywieszonymi w Warszawie. Możliwe jednak, że wywieszenie polskiej flagi oznaczało skierowane do AK żądanie wydania powstańcom broni – w końcu Żydzi byli obywatelami RP.

Oprócz wspomnianych bojowników ŻZW działających w okolicach placu Muranowskiego w getcie walczyły dwa niewielkie oddziały ŻZW, można więc przyjąć, że siły tej organizacji liczyły 100–120 ludzi. Te dwa mniejsze oddziały dołączyły prawdopodobnie do bojowników ŻOB, po tym jak trzon sił ŻZW wycofał się z getta. Naturalnie ani w kwietniu, ani tym bardziej w maju, po zdemaskowaniu bunkra dowództwa ŻOB, nie było już można prowadzić zorganizowanych walk kierowanych przez jeden ośrodek. Opór stawiali jednak nie tylko bojownicy w zorganizowanych grupach. Nocą do walki włączali się pojedynczy ludzie, którym udało się zdobyć broń. O nich nie wiemy właściwie nic poza tym, że istnieli.

Analiza materiałów dotyczących buntu wskazuje, że nasze wyobrażenie o typie organizacji i walk nie są do końca ścisłe. Aby zyskać pomoc Armii Krajowej, przedstawiciele ŻOB zaprezentowali organizację w takim świetle, by przekonać AK do udzielenia jej w jak największym zakresie. Ukazali ŻOB jako organizację czysto wojskową o ściśle hierarchicznej strukturze, pod dowództwem Mordechaja Anielewicza, złożoną z 22 oddziałów uporządkowanych według afiliacji politycznej. Nie mamy dziś wątpliwości, że obraz ten był przesadzony. Większość oddziałów ŻOB istotnie odzwierciedlała stojące za nimi organizacje młodzieżo-

we i partie polityczne, samą ŻOB zaś kierował komitet, co było dość typowe dla organizacji młodzieżowej. Stojący na jego czele Anielewicz – niewątpliwie przywódca charyzmatyczny – był w rzeczywistości *primus inter pares*, a decyzje podejmował cały komitet. Kluczową rolę odgrywała w nim Cywia Lubetkin z Dror, partnerka i przyszła żona Cukiermana, którego – jak wiemy – w getcie nie było. Lubetkin również była osobą charyzmatyczną i przebojową. Pozostali członkowie komitetu odpowiadali za poszczególne sektory getta. W trakcie walk zmieniała się struktura oddziałów, niektóre znikały, pojawiały się nowe, ich członkowie przybywali i odpływali, a w miarę upływu czasu w tych samych oddziałach można było spotkać ludzi z różnych organizacji i partii. Sześć dni przed wybuchem powstania komitet ŻOB podjął decyzję, by Cukierman przeszedł na stronę aryjską w celu zdobycia broni. Ze względów wewnętrznych niektórym sekcjom przydzielono nowych dowódców. Ponadto konieczne stało się powołanie osoby odpowiedzialnej za całość. Tego samego dnia, 13 kwietnia, na dowódcę ŻOB wybrano i powołano Anielewicza.

* * *

Ostatecznie Niemcy powstanie stłumili. Ale w pewnym sensie powstańcy nie zostali pokonani. Powstanie zamierało, a wraz z wygaszaniem walk Żydzi próbowali się ukrywać w ruinach, ale nie chcieli sami poddać się Niemcom.

Na czym polega znaczenie powstania w getcie warszawskim? Z żydowskiego punktu widzenia stało się ono symbolem dumy narodowej i oporu, szczególnie że ŻOB nie zakładała, iż jej członkowie przeżyją, pierwotnym celem była bowiem inna śmierć od tej, jaką szykowali Żydom Niemcy. Dopiero po odkryciu 8 maja 1943 r. bunkra dowództwa ŻOB przy ul. Miłej 18 narodził się pomysł zbiorowej ucieczki kanałami i kontynuacji walki poza gettem. Uzasadnienie ideologiczne brzmiało: dopóki w getcie są Żydzi, dopóty na członkach ŻOB ciąży odpowiedzialność, by pozostać na miejscu, walczyć z nimi i za nich. Ale z chwilą, gdy Niemcy właściwie „oczyścili" getto z Żydów bądź zamordowali ich na miejscu, nie było już powodu pozostawać dłużej w ruinach. Jak się wydaje, ŻZW miał inny pogląd: walczyć tak długo, jak się da, a następnie wycofać się i kontynuować walkę poza gettem. Trzy lub cztery dni po wybuchu powstania, gdy w getcie przebywała nadal większość Żydów, bojownicy ŻZW wyszli na aryjską stronę. Po 22–23 kwietnia powstanie trwało, ale było to już powstanie ŻOB.

Po wojnie społeczeństwo żydowskie (w większości izraelskie) kształtowało pamięć o powstaniu zgodnie z realiami powojennymi, całkowicie odmiennymi od sytuacji historycznej lat 1942–1943. Stało się ono symbolem udziału Żydów w walce z nazistowskimi Niemcami; nierzadko uważano je za najważniejszy żydowski wkład w tę walkę. W Izraelu różne ugrupowania próbowały przypisać sobie zasługi w powstaniu. ŻOB była ugrupowaniem zdominowanym przez lewicę, a główne organizacje miały charakter socjalistyczny i syjonistyczny, co bardzo odpowiadało lewicowej opozycji wobec izraelskich rządów lat pięćdzie-

siątych i sześćdziesiątych. Kolejne rządy musiały powstanie uznać, a jednocześnie pomniejszać (w miarę możliwości) rolę biorących w nim udział lewicowych ugrupowań. Konieczne było ukrywanie udziału bundystów i komunistów. Fakt, że w powstaniu nie brali udziału religijni syjoniści i religijni ortodoksi (niesyjoniści), kamuflowano, akcentując treści religijne, które bez najmniejszych podstaw historycznych nakładano na tę narrację. Większość, a właściwie wszyscy uczestnicy powstania nie praktykowali lub byli ateistami. Podkreślanie aspektów religijnych stało się regułą w upamiętnianiu powstania w diasporze. Rosnące w siłę prawicowe ugrupowania w Izraelu rozpaczliwie poszukiwały materiałów gloryfikujących ŻZW, a gdy takie się nie znalazły – tworzono je. Za najważniejszą siłę walczącą w powstaniu uznano ŻZW, symbolem powstania stały się dwie flagi na placu Muranowskim; wymyślono też dowódcę – Moryca Apfelbauma, który nigdy nie istniał. W końcu odkryto faktycznego dowódcę – Pawła Frenkla. Walka polityczna o pamięć trwa nadal i jedynym wyjściem z tej sytuacji jest powrót do faktów, jeśli tylko można je ustalić. W chwili, gdy piszę te słowa, żyje jeszcze jeden członek ścisłego kierownictwa ŻOB, prawdziwy bohater – Symcha Rotem, Szymon Ratajzer „Kazik" – ten od kanałów.

Innym, zupełnie oczywistym i nadużywanym aspektem powstania jest to, w jaki sposób politycy (przede wszystkim izraelscy, choć nie tylko) przekształcają pamięć o powstaniu w slogany polityczne i ideologiczne, aby uzasadnić takie czy inne posunięcia polityczne. Dotyczy to nie tylko powstania w getcie warszawskim, lecz pamięci Zagłady w ogóle. Każdy wróg staje się nazistą, każdy opór wobec realnego bądź wyimaginowanego zagrożenia jest traktowany jak powtórzenie heroicznego aktu powstania. Lekcja, jaką wywodzi się z powstania – jeśli w ogóle możemy o takiej mówić – brzmi: Izrael czy też naród żydowski musi być silny, a powstańcy z getta warszawskiego to wzór właściwego postępowania. Dowodzi to całkowitego niezrozumienia tego, co się naprawdę wydarzyło – jak gdyby bez powstania Izrael byłby słaby, a Żydzi byliby tchórzami.

Istnieją oczywiście paralele między takim deformowaniem historii i innych przypadków ludobójstwa, ponieważ traumy spowodowane masowymi mordami wywołują dość podobne reakcje. Najbardziej zbliżonym przypadkiem byłby bunt kilku położonych nad Morzem Śródziemnym wiosek ormiańskich przeciwko wojskom tureckim, które w 1915 r. przybyły, aby wymordować ich mieszkańców. Wszelako ormiańskich rebeliantów uratowały okręty francuskie i ocaleli. Pozostałe akty oporu ze strony Ormian zostały stłumione i właściwie nie dostali oni pomocy z zewnątrz. Ponadto Turcy osmańscy nie zamierzali wymordować wszystkich bez wyjątku Ormian, niezależnie od miejsca zamieszkania, natomiast Niemcy planowali wymordować wszystkich Żydów. Reakcja polityków żydowskich/izraelskich jest przykładem typowym dla zespołu stresu pourazowego, co jest tyleż zrozumiałe, co niewłaściwie lokowane.

Powstanie dało również początek innemu mitowi – polskiemu mitowi ogromnego wsparcia udzielanego Żydom przez polskie podziemie (AK) oraz powszechnego współczucia ludności polskiej. Jak już wykazałem, jest to kolejny

wymysł – przypadek historii, która nigdy się nie wydarzyła. Rzecz nie w tym, że w Warszawie nie było zbyt wielu Polaków niosących Żydom pomoc. Tysiące Żydów ukrywało się przecież po aryjskiej stronie miasta liczącego zapewne mniej niż milion mieszkańców. Powstały polskie i polsko-żydowskie organizacje udzielające pomocy i pomagające się ukrywać. Wszelako z dostępnych dokumentów nie wynika, że społeczeństwo polskie (jeśli w warunkach terroru i okupacji można mówić o istnieniu społeczeństwa) w swej masie wspierało Żydów, a w szczególności powstańców. Armia Krajowa, przede wszystkim Kedyw, podjęła kilka prób wybicia otworów w murach getta, co umożliwiłoby Żydom ucieczkę. Wszystkie te próby skończyły się niepowodzeniem, a Polacy ponieśli też pewne straty. Z Niemcami kolaborowała polska policja granatowa, wspólnie udaremniając te próby, w tym jedną podjętą przez GL. Pozostaje do wyjaśnienia, czy te zbrojne działania wynikały ze względów politycznych, związanych z deklaracjami rządu londyńskiego, w których obiecywano Żydom równy status i równe prawa po wojnie. Wszelako większość ludności polskiej nie popierała Polaków ukrywających Żydów, a antysemickie głosy dały się słyszeć nawet wówczas, gdy getto stało w płomieniach. Naturalnie już *post factum* chwalono opór, jaki Żydzi stawili. Jednocześnie AK obawiała się, że Polacy mogą zostać wciągnięci w powstanie, a przedwczesna polska insurekcja skończyłaby się masowym mordem Polaków oraz klęską podziemnej armii. Wyrażono więc podziw dla żydowskiego oporu – „wreszcie", powiadali niektórzy, ale dlaczego Żydzi tak długo zwlekali – a jednocześnie nie udzielono bojowcom pomocy na większą skalę, aby do ich zrywu nie przyłączyło się polskie podziemie zbrojne.

Politykę prowadzoną przez Niemców można na pierwszy rzut oka uznać za wynik liniowego rozwoju wydarzeń zmierzających ku całkowitej zagładzie. Rzeczywiście taki był ostateczny rezultat, ale wiodła doń kręta droga. Jak zauważył wielki historyk tej epoki, Karl Albert Schleunes, getto warszawskie miało być miejscem koncentracji Żydów przed deportacją – początkowo na Madagaskar, później do radzieckiej Arktyki, w każdym razie od listopada 1940 r. na „Wschód". Wydawało się, że im mniej Żydów, tym lepiej, przy czym niemieccy urzędnicy spierali się o to, czy należy ich zdziesiątkować, czy też przeciwnie – użyć ich w Polsce w roli niewolniczej siły roboczej. Po inwazji Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. ostatecznie zapadła decyzja o wymordowaniu wszystkich polskich Żydów, równolegle z masową eksterminacją prowadzoną na okupowanym terytorium Związku Radzieckiego. Pierwszy ośrodek zagłady w Chełmnie nad Nerem, gdzie masowe zabijanie rozpoczęto 8 grudnia 1941 r., był zapewne inicjatywą lokalną, ale wkrótce w dystrykcie lubelskim zaczęły się przygotowania do utworzenia pierwszego obozu zagłady na terenie Generalnego Gubernatorstwa – w Bełżcu, gdzie stosowano metody wypracowane w niemieckim programie eksterminacji chorych psychicznie (T4). Bełżec zaczął działać w marcu, gdy trafili tam na śmierć Żydzi lubelscy, a następnie Żydzi z regionów południowo-wschodnich. Potem powstały jeszcze dwa obozy natychmiastowej zagłady – w Sobiborze i Treblince. Wtedy zapadła decyzja wymordowania Żydów war-

szawskich, stanowiąca część generalnego planu eksterminowania wszystkich Żydów polskich. Niemal we wszystkich przypadkach ludobójstwa Niemcy działali etapami, przez pewien czas eksploatując żydowską niewolniczą siłę roboczą, by w końcu porzucić wszelkie względy ekonomiczne na rzecz systematycznej eksterminacji. To właśnie wydarzyło się w Warszawie. Szopy wykorzystujące niewolniczą siłę roboczą, zarządzane przez niemieckich przedsiębiorców, mogły działać przed wielką akcją deportacyjną, a także po jej zakończeniu, natomiast zostały zamknięte w czasie ostatecznej likwidacji getta (aczkolwiek, jak wspominałem, części pracowników zachowano jeszcze na kilka miesięcy życie w obozach na Lubelszczyźnie).

W trakcie najnowszych badań odkryto dzienniki i zapiski mieszkańców getta z okresu sprzed powstania oraz tworzone w jego trakcie bądź w ukryciu na stronie aryjskiej po zakończeniu walk. Okazało się między innymi, że słynne „lodowate" (*eiskalt*) podejście morderców do ich ofiar jest mitem. Sposób, w jaki wielu Niemców (nie wszyscy) traktowali swoje żydowskie ofiary, nie był *eiskalt*, lecz był pełen osobistego sadyzmu i bezgranicznej brutalności. Niektórzy obserwatorzy pisali, że takie podejście było „niewyobrażalne", „niemieszczące się w granicach ludzkiego doświadczenia", „wyjątkowe w swym nieludzkim charakterze" itp. Moim zdaniem nie mieliśmy do czynienia z żadnym z nich. Niestety, było to zachowanie bardzo ludzkie. Przez całą historię sceny takie jak te, które znamy z Zagłady i z getta warszawskiego, powtarzają się raz za razem. Problemem nie jest to, że Niemcy byli nieludzcy, ale to, że właśnie byli ludzcy. Niemniej wypada mieć nadzieję, że materiały te staną się częścią powszechnie znanej narracji i zostaną z nich wyciągnięte pewne wnioski.

Żydzi byli ofiarami, a później w miarę możliwości powodowanymi żądzą odwetu bojownikami. Niektórzy spośród tych, którzy uszli z tego piekła z życiem, próbowali się mścić. Inni – przeciwnie. Polskie sądy skazały część sprawców na śmierć. Egzekucja Stroopa nie pomściła nikogo i niczego – żadna kara nie odpłaci za koszmar. Jednak polski sąd, Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy, uczynił coś ważnego. Starał się przyczynić do ograniczenia bezkarności, pokazać, że nie należy oczekiwać, iż zwykli ludzie będą mieszkali na tej samej planecie co taka kreatura jak Stroop. Ów polski sąd nie pomścił Żydów, ale w wyroku zawarł przesłanie ważne dla tego promyka nadziei, że getto warszawskie i powstanie żydowskie nie zostaną zapomniane.